

Nareszcie program jak wszędzie wokół Będzie można wymienić piec

Miło jest, kiedy można stwierdzić, że zwycięscy wyborów zabierają się za spełnianie przedwyborczych obietnic. A rzeczywistość tak jest w przypadku likwidacji niskiej emisji. I czas najwyższy, bo Łędziny odbiegają pod tym względem od okolicy.

Czas smogu

Jeszcze kilka lat temu zimą w niemal każdym mniejszym miasteczku czy dzielnicach domów jednorodzinnych w miastach większych, jak Tychy, Katowice, Mysłowice - wisiał węglowy smog. Z kominów się kopało a dym ten zalegał, zwłaszcza kiedy był niż, nad ulicami, drażniąc drogi oddechowce. Okna w takich miejscowościach trzeba myć podczas zimy kilka razy.

Do niedawna było tak w Łędzinach i Holdunowie, ale było też w Imielinie, w Murckach, w tuskich dzielnicach Czulów, Paprocany, Żwaków i wiele innych. Jednak tam wszędzie od kilku lat działa program ograniczenia niskiej emisji, dymiące kominy prawie zniknęły, węglowy smog także odszedł w niepamięć. Dziś ci mieszkańcy tamtych dzielnic, którzy odwiedzają chociażby holdunowskie Domki Fińskie, wciągają powietrze i mó-

wią: - Jak to dobrze, że u nas już tak nie jest!

Sąsiedzi wymienili

Tam bowiem od kilku lat działa sprawny program likwidacji niskiej emisji. Program w ramach którego przy niewielkiej liczbie formalności stare piece węglowe o niskiej sprawności, można wymienić na nowoczesne, ekologiczne, za niepełną 1/3 ich wartości. Bo reszta (70 procent) pokrywa Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska. W różnych gminach szczegóły programu wyglądają różnie, ale ogólny schemat jest zawsze właśnie taki. I sprawdza się doskonale.

W Tychach w ramach programu wymieniono w pierwszej transzy 2000 kotłów, w drugiej 700, teraz pójdą następne. I kiedy zamiast trzech tysięcy dymiących kominów w mieście pojawiło się trzy tysiące takich, z których dymu prawie nie widać, nastąpiła też zdecydowana poprawa powietrza - mówi dr

Krzysztof Zamasz, prezes tuskiego PEC-u, firmy która w sąsiednim mieście jest operatorem tego programu. W Tychach są konkretne wyczerpanie, o ile dzięki temu na miasto spada mniej pyłów, ile dwutlenku węgla, ile siarki. 2000 pieców to właśnie mniej więcej tyle, ile trzeba wymienić kotłów w Łędzinach, żeby niska emisja, czyli dymy z kominów domów jednorodzinnych, przestała być problemem.

Łędziny się ślimaczyły

Kiedy wszędzie wokół wdrażano ten prosty program, w Łędzinach dr Jan Huzarewicz, pełnomocnik burmistrza Władysława Trzcńskiego promował znacznie bardziej zaawansowany program termomodernizacji. W jego ramach można za pieniądze funduszu ochrony środowiska wymienić nie tylko piec, ale także okna i drzwi, ocieplić dach i ściany - i tak dalej. Program łędzński wydawał się więc o wiele lepszy. Ale tylko wydawał się - bo o ile w okolicznych miastach program działał, to w Łędzinach ciągle tylko się do niego przymierzano.

Na przeszkodzie stał ogrom papierkowej dokumentacji. Każdy, kto chciał do niego przystąpić musiał najpierw zlecić audyt energetyczny budynku. Plotka głosi, że po to właśnie ten skomplikowany program wprowadzono - bo audyty te, w cenie mniej więcej tysiąca złotych od budynku, robiła firma... pana Huzarewicza.

Tak jednak czy inaczej, program się ślimaczył, a dopiero pod samo koniec 2006 roku w pierwszych domach zaczęto cokolwiek robić.

Kompleksowy? - Za drogi!

- Ale co z tego? - narzekał na przykład Edward Żołna - Program ten zakłada kompleksową termomodernizację budynku. To drogie przedsięwzięcie i nawet jak Woje-



Nad kominami domków fińskich często unosi się dym. Gdy mróz jest mocny i dymią prawie wszystkie a do tego jest niż - czasem, aż ciężko tu oddychać.

wódzki Fundusz da 70 procent, to ja muszę dać moje 30. To ciągle kilkanaście albo i kilkadziesiąt tysięcy. A jak ktoś nie ma? Dlaczego nie może być takiego programu, jak w innych miastach?

Dziś Edward Żołna jest radnym, jednym z tych którzy forsują prosty program, jak w sąsiednich gminach. I lada dzień on ruszy. Wszyscy, którzy deklarowali przystąpienie do termomodernizacji, mogą teraz zdecydować, czy chcą pozostać w programie kompleksowym, czy też zdecydować się tylko na wymianę pieca.

Daliśmy termin do 25 stycznia, ale to termin nieco umowny, można zgłaszać się nadal. Są przecież i tacy, którzy do kompleksowego programu modernizacji przystąpić nie chcieli, a do samej wymiany pieca przystąpią - przekonuje wiceburmistrz Mariusz Żołna.

Wymiana pieca i już

Ilość dokumentów, wymaganych przy tym programie, jest nieporównywalnie niższa. Nie będzie żadnego audytu, a jedynie ocena energetyczna budynku, aby nie kupić pieca ani zbyt dużego, ani zbyt małego. Do tego bez wątplenia - co jest procedurą powszechną w każdej gminie - będzie trzeba pokazać, że się ma stary piec, po zdemontowa-

niu zdać go, wybrać jeden z pieców mających certyfikat ekologiczny oraz uprawnioną firmę do jego montażu. Kiedy się wszystko to wykona, WFOŚ zapłaci połowę kosztu przerobienia kotłowni oraz (ewentualnie) instalacji CO.

Trzeba się jednak i potem liczyć z kontrolami. Nie po to bowiem fundusz ekologiczny pokrywa ponad 2/3 należności za tę wymianę, żebyśmy nadal zanieczyszczali środowisko. Po wymianie pieca bezwzględnie stosować trzeba paliwo ekologiczne, gaz, olej opałowy lub jeden z ekologicznych węgli, na naszym terenie zapewne retopal, produkowany także z pokładów Ziemowita. Nie można natomiast palić tu niczego innego.

Nie wiadomo jeszcze, ile osób zdecyduje się na samą wymianę kotła a co za tym idzie, o jakie dofinansowanie miasto zwróci się do WFOŚ. Na dzień 18 stycznia zdecydowało się na to 68 osób, ale trzeba się liczyć z faktem, że chętnych będzie dziesięć, a może i dwadzieścia razy więcej.

Co wcale nie musi oznaczać, że Wojewódzki Fundusz od razu pokryje całe nasze zapotrzebowania. Zależeć to będzie między innymi (a może przede wszystkim) od jakości wniosków, przygotowanych przez łędzński urząd miasta.

Sąsiednie gminy wyprzedziły nas w programie ograniczania niskiej emisji. A przecież to Łędziny były jedną z pierwszych w kraju, które go wprowadzały. Już w 1997 roku - dziesięć lat temu - Rada Miasta podjęła uchwałę, aby z gminnego (a nie wojewódzkiego) funduszu ochrony środowiska dopłacać do tych wymian. Podobnie jak wówczas łędzinscy radni zdecydowali - też jako jedni z pierwszych - o segregacji odpadów. Potem jednak sprawy zaniedbano i dziś chociaż byliśmy liderem, musimy gonić resztę.

Już dziesięć lat temu byłem przekonany, że wymiana pieca na ekologiczny powinna być nie tylko przywilejem, ale wręcz obowiązkiem, bo piece w którym palimy byle czym, zatrują nas i naszych sąsiadów. Ponieważ jednak taka wymiana jest kosztowna, już wtedy byłem przekonany, że nie można pozostawić mieszkańca samego z tym problemem. Dziś, jeśli chcemy, by Łędziny były nowoczesnym miastem, musimy jak najszybciej pozbyć się dymiących kotłowni z naszych domów - mówi ówczesny burmistrz a dzisiejszy wiceburmistrz Mariusz Żołna



Nowoczesna kotłownia z piecem ekologicznym wygląda tak. Wystarczy dokładać do niego raz na tydzień.

Jenot - przybysz z Dalekiego Wschodu

- Kiedy trafiłem go pierwszy raz kilka lat temu, w lasach pomiędzy Łędzinami a Murckami, myślałem z daleka, że to lis. Jednak po podejściu bliżej byłem zdumiony. To nie był ani lis, ani borsuk, ani nic. Wyglądał jak jenoty, które widziałem na zdjęciach. Ale przecież jenotów u nas nie ma, myślałem. To jednak był jenot, a przez następne kilka lat spotykałem je w tutajszych lasach coraz częściej. Ostatnio niewiele rzadziej niż lisa - mówi Ludwik Bortel, łowczy koła myśliwców Daniel, którego tereny łowieckie rozciągają się na terenie Łędzin. To właśnie myśliwi pierwsi zauważyli, że na naszym terenie pojawił się nowy, znany im tylko z podręczników drapieżnik.

Dziś wypiera on i lisa i borsuka, do którego zresztą jest podobny, zwłaszcza w zimowym futrze. Chociaż, inaczej niż borsuk, należy do psowatych. Ale za to inaczej niż nasze psowate, zimą, gdy o pokarm



jest trudno, jenot zapada w sen. I jest mniej wymagający jeśli chodzi o pokarm, z braku mięsa potrafi przez jakiś czas żywić się jagodami. W razie głodu obywa się ślimakami, stawonogami. Dobrze czuje się w wodzie, polując na jaja wodnych ptaków i na ryby. Dobrze też radzi na lądzie. Po prostu jest bardzo wszechstronny.

Gnieździ się w starych lisich czy borsucznych norach, ale też w składach drewna, pod ustronnymi wiatami. Węch ma pierw-

szorzędny, jak to psy, ale że słuch i wzrok ma słabszy, łatwo go zaskoczyć. Pada wtedy na ziemię i udaje martwego, czekając okazji do ucieczki. Jednak zbliżać się do niego nie należy, podobnie jak lis, od którego jest mniejszy, może być nosicielem na przykład wścieklizny.

Jenot, którego w łędzińskich lasach (zwłaszcza od strony Murcek i Wesolej) coraz łatwiej spotkać, pochodzi z Japonii. Jeszcze sto lat temu żył tylko w dalekiej

Wschodniej Azji. Jednak radzieccy myśliwi aby wzbogacić faunę swojego terenu wypuścili osiemdziesiąt lat temu na terenach Ukrainy i Białorusi kilka tysięcy tych zwierząt. Po II wojnie światowej sforsowały Bug i pojawiły się na terenie Polski ale długo nie pojawiały się na Śląsku i w Wielkopolsce. Wydawało się, że Wisła stała się kolejną naturalną granicą jego zasięgu. Ale kilkanaście lat temu przekroczył ją na swoich krótkich łapach i teraz rozprzestrzenił się także u nas. Myśliwicy myśliwi podczas ostatnich polowań w lasach Wesolej i Ławek strzelali jenotów tyle samo co lisów. I bardzo polubili to owe zwierzę, gdyż zimowe futerko jest niezwykle miłe w dotyku, i gęstsze niż lisa.

80-centymetrowy jenot jeszcze kilka lat temu był u nas gatunkiem chronionym. Jednak ostatnio stał się tak popularny, że od 2001 roku myśliwym wolno na niego polować. A ekolodzy przestrzegają, że jenot, będący gatunkiem obcym w naszej przyrodzie, może stać się dla niej zagrożeniem, takim samym jak też szybko rozprzestrzeniający się szop prac i norka amerykańska, bezwzględnie tępiąca wszelkie życie (w tym także naszą rodzimą norkę) na terenie, który zajmuje.

- Nie podzielam jednak tych obaw. Jenot jest zwierzęciem stosunkowo dużym i jeśli będzie trzeba, myśliwi potrafią, inaczej niż norki, utrzymać jego populację w ryzach - przekonuje łowczy Ludwik Bortel.

Powiat ma na wymianę azbestu 100 000 złotych

AZBEST ZA POWIATOWE

Wciąż jednym z poważniejszych problemów jest wycofywanie azbestu z naszych zabudowań. Jest to czynność obowiązkowa, ale też kosztowna. Ponieważ nie każdego na nią stać, powiat ma każdego roku przygotowane środki na ten cel. W zeszłym roku było to 50 000 złotych, w tym jest dwa razy tyle.

Jest to sporo, bo w zeszłym roku wszyscy którzy się zgłosili, zostali objęci programem. Przy czym, żeby nie było nieporozumień, za te pieniądze nie można nałożyć na dom innej izolacji czy tynku. One są tylko na demontaż azbestu i jego składowanie - wyjaśnia łędziński członek zarządu powiatu Marek Bania i dodaje: - Znam przypadki, gdy ludzie sami zdemontowali azbest, zapakowali go w worki, wywieźli na śmieci a pieniądze na ten cel chcieli wydać na inne pokrycie dachowe. Nie tylko, że nic nie dostaną, to



jeszcze popełnili przestępstwo. Bo azbest wolno demontować tylko specjalistycznym firmom, które chronią otoczenie przed jego bardzo groźnymi drobinami. Ponieważ jest groźny, za składowanie go w specjalnych warunkach

trzeba też zapłacić. I środki powiatowe są przeznaczone właśnie na te dwie czynności: demontaż i składowanie.

Wprawdzie kiedy zdemontujemy azbest, będzie czekał nas spory wydatek - nowe pokrycie da-

chu czy ścian. Jeśli jednak kogoś stać, warto zrobić to teraz, bo nie wiadomo, jak długo te pieniądze w powiecie będą, a za kilka lat na posiadaczy domów obłożonych azbestem nałożone zostaną kary finansowe.

Master wyróżniony

Międzygminne Przedsiębiorstwo Gospodarki Odpadami „MASTER” sp. z o.o. - którego współwłaścicielem jest między innymi gmina Łędziny - na wniosek Kapituły VIII Edycji Narodowego Konkursu Ekologicznego „Przyjaźni Środowisku” organizowanego pod Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, otrzymało WYRÓŻNIENIE w Kategorii Firma Przyjazna Środowisku. (www.przyjazni-srodowisku.pl)

MASTER znalazł się w gronie dziewięciu Laureatów i Wyróżnionych Przedsiębiorstw z terenu całej Polski, z czego cztery z województwa śląskiego. Warto tu wspomnieć, że MASTER oprócz obsługi naszego miasta od strony „śmieciarskiej” bywa także w naszym mieście darczyńcą. Kilka lat temu porodówka, o której obszernie piszemy na str. 4-5 z okazji swojego 50-lecia dostała od MASTERA nowoczesne łóżko porodowe.